**Rok VI.** Kraków, Sobota 5 Stycznia 1901. **Nr. 1.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:

w Austryi:
rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—

za granicą:
rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

# PRAWDA

## PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

**poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.**

Prenumeratę
oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya „Prawdy"
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 6.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—12 przedp. i od 2—4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

*„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują".* Psalm 126.

**Wychodzi w każdą sobotę.**
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: X. Dr. Franciszek Gołba.

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!



# Poświęcenie X. Anatola Nowaka

## na Biskupa-sufragana krakowskiego.

Od roku a może nawet i dawniej rozbiegła się radosna pogłoska po dyecezyi krakowskiej, że sławna niegdyś stolica biskupia w Krakowie, otrzyma biskupa sufragana w osobie Przewielebnego ks. Anatola Nowaka, kanonika kapituły krakowskiej. Początkowo nie dawano temu wiary, choć wszyscy się cieszyli, że stolica św. Stanisława, straciwszy swą wielkość, urok i sławę w czasach nieszczęść i klęsk drogiej Ojczyzny naszej, na nowo się dźwiga, wsławia i coraz większym blaskiem jaśnieje, jakiego jej dodają nasi dostojni Książęta-Biskupi.



Pogłoski sprawdziły się. Dostojny ks. Anatol Nowak został już poświęcony w niedzielę ubiegłą 30 grudnia z. r. na Biskupa-sufragana krakowskiego.

Pobiegłem i ja, aby uczestniczyć w tej miłej a pięknej ceremonii. Kościół był już pełny a wszyscy stojąc wyglądali Księcia Biskupa krakowskiego, który miał dopełnić przepisanych obrzędów przy poświęceniu. Nie długo czekałem, gdyż z uderzeniem dziewiątej zajechał powóz i stanął tuż przed drzwiami kościoła maryjackiego.

Książę Biskup wysiadł: wysoki, poważny, pracą już sterany — zawsze uśmiechnięty, a ks. Infułat maryacki oddawszy mu oznaki czci, poprowadził go wraz z licznem duchowieństwem przed starożytny, piękny ołtarz wielki.

Po krótkiej modlitwie począł się zaraz przybierać w szaty kapłańskie, pamiątkowe a bardzo kosztowne. Patrząc na nie, musiałem wspomnieć na czasy świetne naszej Polski miłej, w których je sprawiono. Ubrawszy się wspaniale, usiadł przed ołtarzem na pięknym stołku zwrócony twarzą ku ludziom i czekał.

Tymczasem ks. Anatol Nowak ubierał się przy ołtarzu «Zwiastowania», który stoi po lewej ręce, tuż przy wejściu do presbiteryum. Przy nim dwaj biskupi asystujący: ks. Józef Pelczar, biskup przemyski i ks. Józef Weber, sufragan lwowski, obaj bardzo mili z wejrzenia i wysocy; włos już im bieleje na głowie, ale jeszcze bardzo krzepcy. Pomagają mu wdziać albę, stułę, a następnie kapę kosztowną i tak przybranego prowadzą między sobą do wielkiego ołtarza i tu schylają głowę przed siedzącym Księciem Biskupem, pokłon mu oddając i sta-

u stóp ołtarza. A ks. Biskup przemyski rzekł zaraz głośno: «Najprzewielebniejszy Ojcze, święta matka Kościół katolicki żąda, abyście tego kaplana na urząd biskupi podwyższyli».

«Macież rozkaz Apostolski?» — odpowiedział siedzący poważnie Książę Biskup.

«Mamy» — była odpowiedź.

«Przeczytajcie go» — rzekł następnie Biskup krakowski.

Zaraz podano bulę Ojca św. ks. kanclerzowi Bandurskiemu, który stojąc obok swego Biskupa na stopniach ołtarza, głośno i wyraźnie ją odczytał. Wszyscyśmy dobrze słyszeli, co Ojciec św. w liście polecił.

Po odczytaniu buli Biskup święcony ukląkł przed Biskupem krakowskim i poprzysiągł wierność i posłuszeństwo Kościołowi i jego głowie. A Książę Biskup pytał go: «Chceszli nauczać lud słowem i przykładem?» «Chceszli obyczaje swoje od wszelkiego skażenia zachować?» Na co zapytany zawsze odpowiedział: «chcę». A dalej pytał się jeszcze Książę Biskup o artykuły wiary św., i otrzymał zawsze odpowiedź: «wierzę». Biskup sufragan ucałował następnie rękę Księcia Biskupa, zeszedł z nim do stóp ołtarza i obaj rozpoczęli tutaj przedwstępne modlitwy mszy św., po których zaraz rozeszli się: Książę Biskup przystąpił do ołtarza wielkiego a ks. Biskup Nowak w towarzystwie dwóch biskupów i kilku kapłanów odszedł do ołtarza bocznego, przy którym przybrał się już w szaty biskupie, przepisane do mszy św. i począł również odprawiać Ofiarę świętą. A kiedy doszedł do ewangielii, przerwał i powrócił do ołtarza wielkiego do Księcia Biskupa, który zaraz zaczął się nad nim modlić a potem pouczał go, jakie są obowiązki biskupa, mówiąc: «obowiązkiem biskupa jest: sądzić, nauczać, poświęcać, wyświęcać, ofiarować, chrzcić, bierzmować». Po tej przemowie ukląkł ksiądz Biskup krakowski, za nim inni biskupi a Biskup biorący święcenie położył się krzyżem na podstawie ołtarza i wspólnie odmawiali litanię do Wszystkich Świętych. Przy słowach: «Abyś wszystkim wiernym zmarłym...» Książę Biskup powstał, wyciągnął rękę i uczynił nad leżącym znak krzyża św. prosząc Boga, aby go pobłogosławić raczył. Kiedy skończono litanią, powstali, a biskup sufragan podniósłszy się klęczał, i wtedy asystujący biskupi kładli mu na ramionach ewangielią a ręce swoje na jego głowę i mówili: «Weźmij Ducha św.» Następnie przewiązali mu czoło białą przepaską, a Książę Biskup stojąc nad nim, śpiewał prefacyą piękną: «Wylej nad niego Panie moc błogosławieństwa swego. Obrałeś go na urząd najwyższy kapłaństwa, dajże mu łaskę, aby zajaśniał cnotami. Dopełnij w nim całkowitości urzędowania twego i rosą niebieskiego namaszczenia poświęć go». I znowu wszyscy padli na kolana i zaśpiewali prze- «Veni Creator» a Książę Biskup tymczasem namaszczał mu ręce i głowę kryżmem św. mówiąc: «Niech będzie namaszczoną i konsekrowaną głowa niebieskiem błogosławieństwem w urzędzie biskupim» a potem trzy krzyże uczynił nad nim i modlił się prosząc Boga o wszelkie cnoty dla niego. Książę Biskup poświęcił też dla niego pastorał, znamię pasterskiego urzędu — pierścień, znak zaślubienia z Kościołem a następnie podał mu do rąk ewangielię świętą, mówiąc: «Weźmij ewangielię, idź i opowiadaj ludowi tobie powierzonemu».

Powstali teraz obaj i rozeszli się: Książe Biskup do ołtarza wielkiego, a Biskup Sufragan do ołtarza bocznego i obmywszy obaj ręce z Oleju św., odprawiali dalej Mszę św. aż do ofiarowania, poczem Biskup Sufragan powrócił znów do wielkiego ołtarza, gdzie go już czekał Książe Biskup siedząc przed ołtarzem. A szedł w pośrodku biskupów asystujących, przed nim zaś postępowali wolno przedstawiciele stanów: hr. Tarnowski, poważny bardzo, a słynny w świecie z nauki, tuż obok niego Fr. Slęk, dyrektor Kasy m. Krakowa, również bardzo poważany i w świecie znany, a nieśli w rękach świece woskowe. Za tymi szli z baryłeczkami wina hr. Wł. Zamojski z Zakopanego, co żydów do majątków swoich nie wpuszcza i Bochnak inżynier, krewny ks. Biskupa Nowaka. Tuż przed samym Biskupem Sufraganem nieśli w rękach tace z bochenkami chleba: burmistrz Podgórza Maryjewski już cały siwy, ale jeszcze czynny, oraz wójt z Bolechowic Fr. Szeleżnik w sukmanie krakowskiej, młody i przyjemny.

Dary te, przeznaczone do Ofiary św. odbierał Biskup przyjmujący święcenie i oddawał Księciu-Biskupowi. Chleba przyniesionego i wina nie użyto zaraz do św. Ofiary, jest to bardzo dawny zwyczaj, który się w kościele zachowuje. Teraz obaj Biskupi pozostali już przy wielkim ołtarzu i kończyli Mszę św. Książe-Biskup stał w środku i odprawiał, Biskup Sufragan zaś na rogu ołtarza w otoczeniu asystujących dwóch biskupów.

W czasie Komunii św. Książe Biskup spożył sam tylko połowę Przenajświętszej Hostyi i Krwi Pańskiej, a drugą połowę zostawił Biskupowi poświęconemu i podał mu własnymi rękoma do ust Ciało i Krew Zbawiciela naszego. Skończywszy Ofiarę Mszy św. Książe Biskup siadł znów przed ołtarzem i poświęcił rękawiczki i infułę i włożył ją Biskupowi Sufraganowi tuż przed sobą klęczącemu na głowę; następnie powstał ze siedzenia i posadził na nim poświęconego Biskupa, a podawszy mu w rękę pastorał zaśpiewał *Te Deum laudamus.* Podczas tego hymnu biskupi poszli na kościół ku drzwiom i napowrót, a za nimi Biskup Sufragan szedł w mitrze na głowie z pastorałem w lewej ręce, a prawą miał w górę podniesioną i błogosławił. Ludzie ciekawie patrzyli na niego Pięknie wyglądał: nie wysoki ani też nie niski. Twarz

jego miłą otaczał wyraz pobożności, której mitra dodawała uroku. Patrzyliśmy wszyscy ochotnie na niego, ciesząc się, że mamy już Biskupa Sufragana w Krakowie.

Wrócili do oltarza. Poświęcony Biskup udzielił jeszcze raz błogosławieństwa wszystkim, poczem biskupi mu winszowali, całując go w twarz, a on im dziękując ukląkł i po trzykroć zaśpiewał głośno *ad multos annos*, co znaczy: dziękuję wam serdecznie za usługę i proszę Boga, żyjcie lat wiele.

*Ad multos annos!* — wiele lat życia i Tobie życzymy Dostojny Biskupie Sufraganie. Oby Bóg wszechmogący udzielił Ci sił i łaski, byś długo pod bokiem Księcia Biskupa pracował i doczekał się obfitych owoców pracy swojej.

---

## Po co nam gazetek?

Ważną sprawę chcemy dziś omówić, bo, jak widzicie, pytamy się: po co nam gazetek? Aby na to odpowiedzieć, rozglądnij się, miły czytelniku, koło siebie i rzuć okiem na świat — jak możesz najdalej, a zaraz dostrzeżesz, że ludzi wszędzie pełno, prawie ciasno, a między nimi ogromny ruch. A co więcej — cała ludzkość pracuje usilnie nad tem, aby ten ruch jak najwięcej wesprzeć: buduje koleje, okręty, doskonali balony, zaprowadza poczty, zakłada telegrafy i telefony. Dziś jechać do Ameryki, to znaczy tyle, co dawniej jechać na jarmark lub odpust; a co się dzieje rano w Ameryce, wiemy już o tem popołudniu w Galicyi.

A choć ludzi dziś tak wiele, to przecież chleba nie brak; kto zaś lepiej umie wyzyskać miejsce, na którem go Bóg posadził, ten posiada go obficiej. Chcesz wyzyskać swoje położenie, musisz być roztropnym, musisz wiele rzeczy umieć. Wiedzy potrzebnej do życia nabędziesz najpierw w szkole, a potem przez czytanie pożytecznych książek i gazet. Czytać więc gazetkę jest rzeczą dobrą a nawet konieczną, lecz gazetka powinna być dobrą, powinna przedewszystkiem uczyć. To też każda gałąź pracy ludzkiej stara się dziś o swoją własną gazetkę, któraby pracę wspierała, omawiała i ludzi jej uczyła.

Gazetki dobrej powinno być następnie zadaniem jednoczyć i skupiać ludzi jednej wiary, jednej narodowości, jednego zawodu, gdyż gromada to wielki człowiek, mówi mądrze przysłowie. Powróz troisty nie prędko się przerywa, a ludzie złączeni prędzej i skuteczniej zastawią się przed złem. Nieobliczoną więc przysługę oddają ludziom gazetki, lecz tylko te, które ich łączą i skupiają — a więc dobre.

Bóg wszechmogący, stwarzając człowieka, dał mu taką naturę, że musi żyć w towarzystwie innych ludzi, czyli w społeczeństwie, i z tego powodu każdy chętnie dowiaduje się o zwyczajach ludów zamieszkujących inne kraje; a dał mu też chciwość poznawania wspaniałych dzieł Bożych, sił przyrody i różnych stworzeń. Gazetka przeto dobra powinna ludzi zabawiać także pożytecznemi wiadomościami. W kraju naszym mamy już dość sporą ilość różnych pism większych i mniejszych. Inne kraje liczą ich jeszcze więcej. Niestety, większą część gazet piszą żydzi albo za swe pieniądze utrzymują, dlatego też większa ich część służy żydom. Na przykład we Wiedniu wychodzi 60 gazet, a z nich jest tylko 10 w rękach katolickich, reszta zaś 50 jest w rękach żydowskich.

Nasze gazetki ludowe jedną szczególnie odznaczają się cechą, tj. niezgodą i ujadaniem wzajemnem na siebie. Kiedy je czytam, zdaje mi się, żem się dostał do obory pełnej psów i słyszę wyrr... wyrr... mrr... mrr... Według zdania tych gazetek niema na świecie nic dobrego: księża źli, panowie źli, rząd zły, chłopi źli. One to wprowadzają wśród nas niechęć, podejrzliwość, zawiść i niezgodę, gdy tymczasem nasi ojcowie zawsze mądrze mawiali: «Zgoda buduje, niezgoda rujnuje».

Nasza «Prawda» tą drogą nie pójdzie.

Z gazetki naszej musisz mieć korzyść. Ona cię będzie pouczać o uprawie roli, pszczelnictwie, sadownictwie, hodowli drobiu. A to wszystko pisać będą ludzie wytrawni, co sami gospodarzą, a nadto pięknie pisać umieją. Czegobyś się dowiedział po długiej praktyce, lub po przeczytaniu wielkiej książki, dowiesz się z jednego małego artykuliku «Prawdy». Czytając naszą gazetkę, będziesz miał także miłą rozrywkę, bo zawsze znajdziesz w niej wiadomości różne z kraju i ze świata, a nadto poda ci ona niejednę piękną powiastkę.

Gazetka nasza nawoływać będzie także do pracy nad podniesieniem stanu włościańskiego, bo pragnie, by chłopi lepiej się mieli, i aby wszyscy uważali ich za braci i jako takich szanowali i cenili tak w pożyciu sąsiedzkiem, jak w urzędach i wszędzie. Przy tej wszakże pracy nigdy nie będzie szczuć ani judzić na inne stany, ale przeciwnie otwarcie potępi tę głupią i szkodliwą robotę, której jęły się niektóre szmaty zadrukowane, a rozrzucane po wsiach i miasteczkach. Kraj cały jest bowiem jakoby jedną rodziną i jednym domem. Dom zaś, w którym niema zgody, w którym mąż idzie przeciw żonie, a dzieci przeciw rodzicom, nic nie warta i wspólnie pracować nie potrafi. Tyle też warta i kraj, w którym obywatele się kłócą i chmurnie na się patrzą. Sprawiedliwości i równej miarki dla wszystkich domagać się będziemy, ale zawsze z miłością. Słowa więc Chrystusa Pana: «abyście się społecznie miłowali, jakom i ja was umiłował» — będą naszem hasłem.

Pragniemy gorąco, aby gazetka nasza była najtańsza, a wiele miała wiadomości, pragnienie to wszakże możemy osiągnąć przy współdziałaniu naszych Szanownych Przyjaciół i Czytelników. Im bowiem będzie więcej prenumeratorów, tem też więcej będzie pieniędzy — a wtedy będzie z czego obniżyć cenę gazetki lub też objętość jej powiększyć. Z uprzejmą więc prośbą zwracamy się do was Szanowni Czytelnicy i prosimy o zapisanie sobie naszej gazetki «Prawdy» na rok następny 1901 i o zjednywanie nam prenumeratorów nowych. W tej myśli, że gazetka «Prawda» powinna być w rękach każdego włościanina oraz, że znajdzie poparcie duchowieństwa, nauczycielstwa i dworów, posyłamy ją dzisiaj w świat i prosimy o poparcie. Idźże przeto gazetko nasza miła między lud, idź do plebanij, idź do szkół i do dworów, a wszystkim mów: czas już, abyśmy się wspólnie złączyli i razem stanęli obok siebie i jęli się wspólnej pracy, gdyż jesteśmy przecież katolikami, Polakami, słowem, braćmi, a taka wspólna praca w miłości i zgodzie wiele dokazać potrafi. Wstępujże do chat wieśniaczych i zapowiedz, że do nich co niedzielę zaglądać będziesz, przynosząc zawsze sporo nauki i ciekawych wiadomości z całego kraju i świata, a bronić będziesz interesów i dobra włościan wszystkich szczerze i gorąco. Zaglądając do plebanij, poproś, ażeby duchowieństwo stanęło silnie przy tobie, poparło cię i wprowadziło między lud, a przez to zatkasz obrzydłe usta wszystkim pismom, które judzą i mówią: ksiądz to wróg ludzi. Pokłoń się nauczycielstwu, bo znasz dobrze i cenisz ich pracę ciężką.

Zapukaj wreszcie i do dworów i przedstaw tam śmiało, że ruch ludowy silnie już wszczęty i że trzeba go poprzeć i nim się zaopiekować, inaczej pójdzie na fałszywe tory, podobnie jak rzeka, natrafiwszy zaporę, zalewa pola i niszczy piękne urodzaje. Tam bowiem dotychczas nie zawsze rozumiano i oceniano należycie ruch ludowy i nierozważnie go odtrącono — co było błędem, który naprawić już czas, i kto wie — czyli nie ostatni.

A zapraszając wszystkich na swoich czytelników, słuchaj, co ci mówić będą: każdą bowiem uwagę, każdy brak wytknięty, każdą słabą stronę pragniemy szczerze naprawić. Przyznajemy otwarcie, że utyskiwano na niektóre słabości «Prawdy» — w czem może było nieco słuszności, dziś jednakże uczyniliśmy zadość wszelkim żądaniom i wskazówkom. Otrzymujemy też teraz uznania, że «Prawda» się poprawiła i dobrze pisze. Przyrzekamy i nadal, że dołożymy wszystkich starań, aby «Prawda» była pismem najlepszem, tusząc, że przez to utorujemy jej drogę do wszystkich rąk polskich i katolickich.

---

## Co słychać w świecie?

**Z kraju.** W czasie ostatnich obrad sejmowych podpisali ludowcy i Stojałowczycy następującą umowę:

1. Ludowcy: Rewakowicz, Wysłouch, Stapiński, Bojko, Średniawski, Bernadzikowski, Wójcik i Krempa przyjmują program chrześcijańsko-ludowy (t. j. Stojałowczyków).

2. W pismach nie wolno wygadywać jednym na drugich.

3. Wszelkie wybory będą przeprowadzać wspólnemi siłami.

4. Zgromadzenia i wiece odbywać będą wspólnie.

5. Sprawozdania z czynności obu stronnictw będą umieszczali tak w pismach ludowców, jak również Stojałowczyków.

W czasie wyborów zdawało się, że ludowcy i Stojałowczycy to ogień i woda. Tyle przezwisk i zarzutów poczynili sobie wzajemnie ci sami, którzy się już dzisiaj bratają.

Ludowcy po wstąpieniu do stronnictwa chrześcijańskiego przestają istnieć jako osobne stronnictwo. Ale co oni będą robić w stronnictwie chrześcijańskiem, skoro sami są wrogami religii? Przecież to ci sami, co mówią: «Póty nie będzie dobrze, póki ścieżki do kościoła nie zarosną trawą». Stronnictwo Stojałowczyków przyjąwszy ludowców pod swój dach, zażyło truciznę — a kto wie, czy ona przypadkiem nie jest śmiertelną. Co z tej mieszaniny będzie, zobaczymy to — zdaje się — niedługo.

**Poznań.** Umarł tu Stanisław Motty, który koło 10 lat był prezesem Koła polskiego w sejmie pruskim. Ś. p. Motty przez cały czas życia odznaczał się wielką zacnością. Jako sędzia i jako przedstawiciel narodu polskiego w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim umiał odpowiedzieć zaufaniu w nim położonemu, przez pracę sumienną i gorliwe spełnianie obowiązków. Strata jego da się uczuć bardzo boleśnie Polakom wielkopolskim, bo to był dzielny mąż, co posiadał i wytrawny sąd o rzeczach i odwagę, gdy tego była potrzeba.

Z ks. arcybiskupem Stablewskim łączyły go ścisłe stosunki przyjacielskie i koleżeńskie.

Cześć jego pamięci i pokój jego duszy!

**Prusy.** Rząd pruski nie tai się z zamiarem zniesienia nauki religii w języku polskim we wszystkich dzielnicach należących do Prus, a więc w całem księstwie Poznańskiem, Prusach zachodnich, na Górnym Śląsku i Warmii. Jest dziwnem zaślepieniem rządu pruskiego ta walka z językiem polskim.

Cóż warta nauka religii w języku obcym? Czy ona chwyci się serca? Taka nauka prowadzi wprost do niewiary, a niewiara do socyalizmu.

W Berlinie odbywają się rewizye domowe u studentów Polaków. Rząd śledzi ruch polsko-narodowy.

---

# Iść czy nie iść?

**napisał Fr. Bachowski.**

(Ciąg dalszy).

I tak w zwykłym czasie płacono w Saksonii mężczyznom półtorej marki dziennie, kobietom i chłopcom 1 markę, wyrostkom 1 markę i 20 fenigów oraz dawano ciepłe wyżywienie.

Gdy zamiast ciepłego pożywienia dawano ordynaryę, wtedy podnoszono płacę o 50 fenigów czyli pól marki.

Ordynarya składa się zwyczajnie z 25 funtów ziemniaków tygodniowo i z 1 litra mleka zbieranego dziennie.

Można także zawrzeć kontrakt, według którego pobiera się płacę miesięcznie.

| | | |
|---|---|---|
| Mężczyźni dostają miesięcznie | 18 | marek |
| parobcy « « | 15 | » |
| chłopacy « « | 13 | « |
| kobiety i dziewczęta « | 15 | « |

Oprócz tego kontrakt zapewnia żywność na tydzień.

| | |
|---|---|
| Dla mężczyzn | 10 funtów chleba |
| dla kobiet i chłopców | 8 « « |

Wreszcie każdemu bez wyjątku po jednym funcie pęcaku, fasoli, grochu, ryżu, tłuszczu wieprzowego i mięsa (lub pieniądze na mięso), 25 funtów ziemniaków, 3 i pół litra maślanki, 3 i pół litra mleka zbieranego lub kawy z mlekiem, soli stosownie do potrzeby i jednę czwartą część funta mąki. Gotowaniem ma się zajmować jedna z robotnic lub żona dozorcy. Opału dostarcza przedsiębiorca. Mieszkania powinny być przeznaczone osobno dla mężczyzn, osobno dla kobiet. Taki kontrakt dość korzystny dla robotników można zawierać z właścicielami gospodarstw rolnych przez pośrednictwo biura pracy, które posiada Izba rolnicza saska w Halli.

Oprócz wspomnianych kontraktów można jeszcze zawierać inne, mianowicie akordowe. Wtedy robotnik obowiązuje się skosić jakąś część zboża lub związać i zwieść do gumien, okopać kilka mórg ziemniaków i otrzymuje zapłatę nie od dnia, lecz od wykonanej pracy.

Dla przykładu przytaczamy wykaz zapłaty od pół naszego morga.

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Za skoszenie jarego zboża płacą | 1 markę | | | 80 fenigów | |
| « związanie i zwiezienie jarego zboża | 1 | « | | 30 | « |
| Za skoszenie koniczyny lub trawy | 1 | « | | 70 | « |
| Skoszenie oziminy i rzepaku | 3 | « | | 50 | « |

Podczas okopywania buraków:

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Za pierwsze motykowanie od pół morga | 2 marki | do | 3 marek | — | fen. |
| « przekopywanie | 1 « | « | 1 « | 50 | « |
| « przerywanie ręczne | 1 « | « | 3 « | — | « |
| « drugie i trzecie okopywanie | 2 « | | 50 fen. | | |
| « okopywanie ziemniaków | 2 « | | | | |

Kosiarz zarabia dziennie 2 do 3 marek, dziewczęta, które za nim wiążą, 2 marki. Przy okopywaniu zarabiają półtorej marki dziennie.

Jak długo pracują nasi robotnicy?

Zwykle umowa podaje czas pracy dziennej od godziny 5 rano do 7 wieczór. Dwie tylko, rzadko trzy przerwy przeznaczają na posiłek. Mianowicie jedną godzinę na obiad, pół godziny na śniadanie, a bardzo rzadko jeszcze pół godziny na podwieczorek.

Lecz nie zawsze dotrzymują umowy rolnicy, albo raczej robotnik nie wie, jaką zawarł umowę przez ajenta, i uważa się często za pokrzywdzonego.

I tak sam przekonałem się, gdy przybyłem na pewne gospodarstwo w Prusach, że dopiero pół do ósmej godziny wieczór powracali od roboty. Jednę z dziewcząt zastałem chorą. Żaliła się, że musi wstawać codziennie o godzinie 2 po północy i doić krowy. A ponieważ krowy duże i długo trzeba je doić, dlatego zmogła ręce i stała się niezdolną do roboty. Także w Saksonii muszą wstawać chłopacy już o 2 godzinie po północy i odbywać prosięta. Z tego okazuje się, że robotnik powinien naprzód wiedzieć, jakiej ma się podjąć roboty, jak długo pracować, i jaką dostanie zapłatę, ażeby później na miejscu pobytu nie doznał zawodu.

Zapytacie się mnie jeszcze, ile też nasi obieżysasi przynoszą do ojczystego kraju?

Jeżeli są pracowici, oszczędni, to za robotę od wiosny wczesnej do jesieni oszczędzą 70 do 100 złr., a jeżeli są próżniakami lub żyją wygodnie, to zaledwie zarobią na utrzymanie. Mało co więcej, niż na utrzymanie zarobią ci, którzy na parę miesięcy wyjeżdżają.

## Szkody.

Gdybym opisywał tylko korzyści, a nie wspomniał o szkodach, które ponoszą polscy robotnicy w obcych krajach, wyrządziłbym wielką krzywdę czytelnikom. Wielu bowiem z nich przynęconych zarobkiem znacznym, poszłoby po złoto, a znalazłoby błoto. Więc chcąc być szczerym i prawdomownyn opowiem, co tracą robotnicy w obczyźnie.

Bardzo wielkim skarbem, który posiadają ludzie, a zwłaszcza ubodzy, jest zdrowie. Robotnik słabowity nie potrafi czasem tyle zarobić, ile potrzebuje na

wyżywienie. Albowiem nie może wykonywać ciężkiej pracy, a lekka też wnet mu zaszkodzi. Robotnik zdrowy zarabia ciągle i znacznie więcej, niż chorowity, a gdy jest oszczędny może nawet zapewnić sobie przez wytrwałą pracę spokojną starość. Więc wychodząc na robotę do obcych trzeba zważać na to, ażeby nie przeciążyć się zbytnio pracą, gdyż w przeciwnym razie, możnaby za kilka lat złożyć zaledwie dwieście złr., a przytem stać się niezdolnym do ciężkiej pracy.

Ta uwaga odnosi się szczególnie do tych robotników, którzy pracują we fabrykach i którzy są bardzo młodzi. Widziałem w pewnej fabryce żelaza chłopców piętnasto- i szesnastoletnich. Blade, bezkrwiste twarze, wychudłe ręce, wielkie przygnębienie świadczyły o tem, że brakuje im świeżego powietrza, że jeszcze nie mają tyle sił, ile potrzeba do ustawicznej pracy przy maszynie. Gdyby przynajmniej mogli wzmocnić siły dobrem pożywieniem jak n. p. mięsem, mlekiem, chlebem i gdyby pokrzepiali swe siły wypoczynkiem w mieszkaniu suchem, w którem jest dosyć świeżego powietrza, nie ponosiliby tak znacznej szkody na zdrowiu. Lecz niestety dzieje się zwykle inaczej. Gdy w miejscu fabrycznem mieszkają stale robotnicy z rodzinami, wiodą wygodniejsze i dość przyzwoite życie. Ich mieszkania są duże, dzieci zostają pod nadzorem i opieką matki, gdy ojciec lub starsi synowie i córki pracują. Jeżeli zaś robotnik przychodzi na krótki przeciąg czasu, tedy musi zadowolnić się lichą, wilgotną i ciemną lepianką, w której używa spoczynku i spożywa skromny posiłek. Wszedłem do takiej chałupki. Przez maleńkie brudne okienko wpadało skąpe światło i oświecało jej wnętrze. Większą część izdebki zajmowała prycza z garścią porzuconej słomy, częściowo pokrytej brudnem płótnem. W kącie stojący piec służył do gotowania ubogiej strawy. Był to wieczór. Powracający od roboty robotnicy byli bardzo znużeni. Trudno było wdawać się z nimi w długą rozmowę, gdyż każdy z nich pragnął złożyć czemprędzej strudzone członki na barłogu. Pomimo to, zobaczywszy gościa ze swego kraju, radowali się bardzo i okazywali serdeczną wdzięczność za odwiedziny. Pomyślałem wtedy: Mój Boże! gdybyście mieli tu swoich rodziców, albo we własnym kraju fabrykę, bylibyście zawsze tak szczęśliwymi, jak teraz, gdy zobaczyliście swego rodaka.

Może ktoś, który był za granicą, czytając to pismo, odpowie na moje uwagi w ten sposób: Wszakże wielu powraca z roboty do wsi i wyglądają zdrowo i silnie, więc nie jest tak źle, jak tu przeczytałem.

Na to odpowiadam ci miły czytelniku: Masz słuszność, ale musisz mi także przyznać, że wielu wcale nie powróciło, albowiem zginęli w kopalniach. I tak w r. 1898 przyszła urzędowa wiadomość do pewnej parafii, że dwaj młodzieńcy 25-letni znaleźli śmierć w kopalniach pruskich. W następnym roku znowu w tej samej parafii opłakiwała biedna matka stratę 17-letniego syna.

Musisz także zgodzić się na to, co jest powszechnie znanem, że wychodźcy po powrocie do rodzinnego do domu chorują bardzo często na oczy. Przyczyną tej choroby jest przeciążenie pracą i brak suchego i jasnego mieszkania.

Nie potrafisz mię także przekonać, że robotnicy rolni cieszą się zupełnem zdrowiem. Mogę tyle tylko uznać za słuszne, że są zdrowsi, niż fabryczni i kopalniani, lecz nie powodzi im się tak dobrze, jak opowiadają. Uwierzyłbym im, gdybym własnemi oczyma nie oglądał ich mieszkania, pożywienia, pracy i odpoczynku. Przyjechałem wieczorem do pewnego dworu, gdy właśnie powracali robotnicy z pola. Mniemałem, że usłyszę śpiew żniwiarek, zobaczę wesołe miny parobczaków i gospodarza lub gospodynią, witających robotników. Lecz jakże przykrego doznałem zawodu! Tam widzę gromadę smutnych dziewcząt. Pośród nich 14-stoletnią rusinkę, o której powiedziały jej koleżanki, że jest ciągle smutną i że nie chce wcale z niemi rozmawiać. Parobcy w czarnych jak druciarze koszulach, wyglądali blado, a ruchy ich ociężałe świadczyły, że byli przeciążeni robotą. Wszedłem także do mieszkania. Składało się z kilku izb umieszczonych nad stajniami, w nich garść barłogu na ziemi i piec w kącie. Na słomie leżała chora robotnica. Dwie przyrządzały wieczerzę. To mieszkanie było lepsze i korzystali z niego ci, którzy wczas od wiosny zaczęli robotę. Dla tych, którzy przybyli później, przeznaczono na mieszkanie szopę. Wyobrażam sobie, jak musieli drżeć od zimna robotnicy w takiej szopie, gdy zmoczeni słotą w polu, powrócili do niej po pracy. Nie przeczę, że zdarzają się mieszkania wygodniejsze i zdrowsze, lecz gdybym wszystko, co widziałem i o czem słyszałem, uznał za dobre, skłamałbym i byłbym winien szkody, którą ponieśliby wychodźcy, zachęceni do podróży mojem opowiadaniem.

Aby już skończyć opis pierwszej szkody, która ponoszą nasi polscy wychodźcy, tyle tylko dodaję:

Zdrowie warta więcej niż pieniądze. Przeto nie należy radzić **wszystkim**, aby wychodzili na zarobek do obcych krajów, gdyż ponoszą tam bardzo często szkodę na zdrowiu.

---

# LISTY.

**Wielkie Oczy**, d. 26 grudnia 1900.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kochani Bracia i Czytelnicy «Prawdy». Po raz drugi podaję moje pismo do tak miłej i pięknej ga-

zetki, gdyż się pragnę niejako ściślej złączyć i zjednoczyć z wami wszystkimi szanowni Czytelnicy, a następnie wspólnie z wami pracować pod przewodnictwem «Prawdy» nad dobrem naszem wspólnem — nad podniesieniem stanu włościańskiego. Każdy zaś z nas powinien utwierdzić gazetę swoją między ludźmi i bronić, aby do domów naszych nie wstępowały gazety, które pracują na pomnożenie dobytku djabłu. Dziś wszędzie one się pchają, bo szatan jakby lew ryczący krąży i szuka kogoby pożarł. A każda gazeta, która roznosi nauki przeciwne Kościołowi św., która rzuca błotem na bliźniego, która trzyma ze żydami, jest djabelska i od takiej uciekajmy jak od zarazy strasznej. Na każdem też miejscu zalecajmy naszą gazetę «Prawdę», z której się czegoś nauczyć można i zarazem czytaniem zabawić.

Ponieważ zaś czas obecny jest porą do życzeń, należy się i nam przesłać życzenia Redakcyi naszej gazety: niechże Bóg da zdrowia, udzieli łaski Tobie Szanowny ks. Redaktorze, a Boska Dziecina niech błogosławi rozwojowi chrześcijańskiej gazety. Niechże nam «Prawda» przoduje w pracy nad podniesieniem ludu polskiego, a także niech mi dopomaga do zbawienia duszy, abyśmy mogli kiedyś wszyscy stanąć przed sędzią żywych i umarłych i zdać sprawę z uczynków naszych jako dobrzy pracownicy we winnicy jego.

Czytelnik «Prawdy» *Józef Czepiel.*

---

**Rychwałd**, dnia 24 grudnia 1900 r.

Nieraz zastanawiałem się nad tem, po co piszą gazety. Zdawało mi się, że szkoda wydawać pieniądze na pisma, bo lepiej dać je ubogim ludziom.

Teraz, przeczytawszy wszystkie numera «Prawdy» od tej chwili, kiedy to po przerwie zaczęła szybciej iść, niż pierwej, rozwidniało mi w głowie i przekonałem się, że wiele dobrego możnaby dowiedzieć się z gazet, a potem także wykonać.

I tak przeczytawszy list Jarzyny, w którym napisal, jak trzeba kochać ojczystą ziemię, o mało, żem się nie rozpłakał. Od tej chwili, ile razy spojrzę na swój kawał gruntu, zawsze wydaje mi się milszy, niż przedtem.

A gdy potem przeczytałem odpowiedź ks. Łaciaka, w której przedstawił straszną biedę ludu wiejskiego, i że nie mając zarobku we własnym kraju, musi wychodzić do obcych, tedy znowu smuciłem się z powodu tylu nieszczęśliwych.

Aż tu znowu w «Prawdzie» pisze p. Bachowski, co słyszał o Saksach, Prusach, Ostrawie i Peszcie, a nawet widział, więc jestem bardzo ciekawy dowiedzieć się, czy warto wyjeżdżać za granicę naszego kraju po zarobek.

Zanim jednak wszystko opiszecie, proszę też umieścić w gazecie, co ja myślę o naszej wiosce.

W Rychwałdzie — jak o tem opowiadają starzy gospodarze — wyrabiano bardzo dużo płótna. Może nawet nie tak dawno, skoro jeszcze w domach na strychach znajduje się wiele warsztatów tkackich. Z czasem zaniechano uprawy lnu, mówiąc, że nie chce się rodzić. A wraszcie warsztaty zamilkły. Lecz cóż się pokazało? Oto bieda zaczęła zaglądać do domów, bo wyschło źródło, z którego płynął znaczny dochód.

Teraz znowu usiłują gospodarze podźwignąć się z upadku, lecz bardzo trudno jest powstać. Założono u nas wzorową szkołę tkacką. Wydział krajowy sprawił warsztat i opłaca nauczyciela. Zawiązała się spółka tkacka po to, ażeby dostarczyć przędzy i sprzedawać wyroby płócienne. Kilkudziesięciu uczniów nauczyło się już sztuki tkackiej. Lecz brakło jednego warunku do rozwoju szkoły t. j. pieniędzy.

Ja mniemałem, że uczniowie szkoły tkackiej po skończeniu nauki będą zakładać swoje warsztaty, dostawać od spółki zamówienia na robotę, i że zarobią na swoje utrzymanie. Przekonałem się jednak z bólem serca, że czeladnicy tkaccy zamiast pracować w swojej wsi, wychodzą do Prus do kopalni.

Gdyby były fundusze na zakupienie przędzy, gdyby można dać zarobek we wsi czeladnikom tkackim, pewnie nie szliby do innej roboty i nie marnowaliby zdolności i nabytej nauki.

Zdarza się jednak, że ktoś zamawia sztukę płótna, — a zdarza się dość często, gdyż wyroby są trwałe i tanie — lecz trzeba niestety odpowiedzieć, że brakuje na składzie. I tak będzie dopóty, póki nie wzrośnie fundusz wkładowy. Udział wynosi 25 złr., a wkładający ma prawo uczestniczyć w zysku. Lecz czemuż nie ma przemysł domowy należytego poparcia?

W gazetach można czytać o rozmaitych kandydatach na posłów. O niektórych mówią, że są zamożni, o innych, że chcą pobierać dyety poselskie i dlatego narzucają się jako obrońcy i przyjaciele ludu. Mnie się zdaje, że najlepszy dowód miłości ludu dają ci, którzy popierają czynnie przemysł domowy; więc zjednywają członków spółkom przemysłowym, sami bywają na posiedzeniach zarządu i t. d.

Gdyby było więcej prawdziwych opiekunów ludu, nie wychodziliby nasi robotnicy do obcych i nie wzbogacali swą pracą Niemców, lecz pracowaliby w kraju pod okiem rodziców.

Rozpisałem się za wiele, wybaczcie. Ale co w sercu to i w piórze — może jeszcze ktoś przyjdzie z dobrą radą i pomocą.

---

**Rzym**, dnia 20 grudnia 1900 r.

Kończymy rok święty. W kościele św. Piotra odbywają się spieszne przygotowania do uroczystego zakończenia św. Jubileuszu.

Zewsząd — z całego świata nadciągają pielgrzymi pobożni, aby wziąć udział w uroczystości.

Przy grobie św. Piotra, po lewej stronie na wysokiej galeryi, przystrojonej odświętnie, wystawiono od poniedziałku 17 b. m. ku publicznemu uczczeniu trzy wielkie relikwie św., prawdziwe skarby Bazyliki t. j. kościoła św. Piotra: chustę św. Weroniki, włócznię św. Longina, którą przebił bok Chrystusowy i drzewo św. Krzyża.

Św. chusta mieści się w bogatych ramach wysadzanych dyamentami, które sprawił Mikołaj de Valentino z Wenecyi w roku 1350 w czasie jubileuszu.

Dawniej obnoszono w uroczystych procesyach te relikwie św. w pierwszą niedzielę po Trzech Królach. Z tego też powodu bywał wielki napływ pobożnych pielgrzymów do Rzymu, a Ojciec św. rozdawał jałmużnę tysiącom ubogich pielgrzymów i 300 Rzymianom.

Papież Aleksander IV. zniósł procesyę, a dziś pozostał tylko zwyczaj rozdawania jałmużn.

Relikwie św. otaczano dawniej nadzwyczajną czcią. Do kaplicy, w której były wystawione, mogli wstępować tylko kanonicy watykańscy. Królowie i książęta chcący dostąpić tego zaszczytu, otrzymywali tytuł kanoników honorowych.

Dziś mają przystęp do relikwij św. wszyscy wierni — ogromny też jest napływ. Między zwiedzającymi przychodzimy również i my, Polacy, a patrząc na św. relikwie Zbawcy naszego, wspominamy sobie na cierpienia naszej Ojczyzny drogiej i błagamy o ratunek dla niej.

Kończąc list mój, zasyłam Szanownej Redakcyi oraz wszystkim Czytelnikom dobrej waszej gazetki pozdrowienie oraz życzenia na Nowy Rok.

*Ks. Jan Malarz.*

# KRONIKA.

**Redakcyę „Prawdy" objął z początkiem bieżącego roku ks. dr Franciszek Gołba, katecheta w gimnazyum św. Jacka w Krakowie. Ks. Teofil Flis z redakcyi wystąpił. Prenumeratę za rok 1900 i za rok bieżący prosimy posyłać do naszej redakcyi pod adresem: „Redakcya Prawdy" w Krakowie ulica Kanonicza Nr 6.**

**Zaległą należytość za lata dawniejsze jak 1899, 1898 i t. d. należy przesyłać na ręce ks. Flisa w Krakowie (Wawel).**

**Ojciec święty trzyma się dobrze** — gdyż sam zamknął bramę świętą w kościele św. Piotra w Rzymie, otwartą li tylko na czas jubileuszowego Roku świętego. W południe w poniedziałek 24 grudnia ubiegłego roku w towarzystwie licznych dygnitarzy i kardynałów udał się w lektyce do bazyliki. Przed bramą świętą Papież wszedł na sedia gestatoria (siedzenie, w którem obnoszą Ojca św.). W tej chwili zabrzmiały trąby. Papież następnie wysiadł przed bramą św. i tu ująwszy kielnię, trzy razy rzucił wapno. To samo uczynili z kolei dygnitarze i kardynałowie, poczem robotnicy bramę zamurowali. Cała uroczystość trwała mniej więcej godzinę. Ludu były nieprzeliczone masy.

O pół nocy zaś z 31 grudnia z. r. na 1 stycznia b. r. odprawił Ojciec św. Mszę św. w bazylice św. Piotra na zakończenie dziewietnastego wieku. Niech mu Bóg udzieli jeszcze wiele lat życia, gdyż mądrej jego ręki potrzebuje Kościół święty.

**Po wioskach biorą się do roboty.** Stowarzyszenia oszczędności i pożyczek Raiffeisena powstają u nas coraz liczniej. Z końcem września b. r. przystąpiło do patronatu 58 stowarzyszeń, liczących 6.144 członków, a posiadająoych udziałów 28.455 K oraz 514.656 K wkładek oszczędności.

**Gazety katolickie w Rzymie** wyrażają radość, że miliony katolików odwiedziło roku zeszłego Rzym, czyniąc zadość wezwaniom Ojca św. Polacy sami wysłali aż trzy pielgrzymki w kwietniu, maju i we wrześniu. Jest to dowodem przywiązania Polaków do Stolicy Apostolskiej.

**Morowy ptaszek.** W kryminale w Krakowie osadzono zbrodniarza niejakiego Ignacego Jędrzejowskiego rodem z pod Warszawy, 28 lat liczącego, który w 13 roku życia opuścił dom rodzicielski po skończeniu II klasy gimnazyalnej i odtąd wałęsał się z miejsca na miejsce, żyjąc z kradzieży. W 17 roku życia zamordował A. Wojciechowską, za co dostał się do więzienia, potem do zakładu obłąkanych, skąd zbiegł trzykrotnie. We wrześniu r. z. zamordował w Ciężkowicach starszą kobietę, która dążyła na pielgrzymkę do Kalwaryi i Rzymu. Dopuścił się nadto wielu kradzieży w Królestwie Polskiem, Rosyi, Galicyi, Węgrzech i innych krajach. W Galicyi wałęsał się po bardzo wielu miastach i wioskach, znacząc swój pobyt wszędzie kradzieżami. Przedstawia się jak zgrabny robotnik, średniego wzrostu, silnej budowy ciała, włosy ma ciemno-blond, oczy niebieskie, zęby uderzającej białości, na nosie bliznę. Występował zaś pod nazwiskami: Stanisława Pola, Józefa Marszałka i Jana Kaśmierza. Wstyd i hańbę przynosi taki człowiek katolikom, Polakom, nawet całej ludzkości.

**Obskoczyli go jak krucy.** Wyrażeniem tem posługujemy się, ile razy chcemy powiedzieć, że ktoś został dotkliwie skrzywdzonym od drugich. I nie źle mówimy. W pobliżu Paryża dziwny zdarzył się wypadek. Niezliczone mnóstwo kruków rzuciło się na rybaka, który wracał z workiem złowionych ryb do domu. Napad był tak silny, że rybak nie mógł się opędzić natrętnemu ptactwu. Porzuciwszy wor z rybami, zaledwo z życiem uciekł, lecz skrwawiony i pokaleczony. Kruki podzieliły się rybami, które z worka wyleciały, rybak zaś przypłacił ten wypadek ciężką niemocą. Nie zazdrościć więc nikomu, gdy go kruki obskoczą.

**Piękną książeczkę** wydał ks. Marcin Fiałkowski, proboszcz, pod napisem: „Gdzie jest nasze uprawnienie czyli jak żydzi oszukują skarb publiczny", w której wykazał namacalnie, że żydzi nie opłacają uzyskanych dyspenz wojskowych, kiedy się żenią, oraz dyspenz pokrewieństwa, że przy ślubach nie wykazują się metrykami, a tem samem nie płacą stępli, że jedynie oni tylko dzierżawią pobór podatku konsumcyjnego od mięsa, że usuwają się od płacenia podatków spadko-

wych, gdyż rozdział spadku załatwiają nie w sądzie, lecz u rabina, a w końcu tak omijają opłatę cła zbożowego, że chrześcijańscy młynarze galicyjscy muszą być przez nich ekonomicznie przygnębieni. Cena książeczki jest nizka, bo 10 h (5 ct.). Radzimy przeczytać.

**Jest co czytać** jeżeli się zważy, że w ubiegłym roku wychodziło na całym świecie 51.942 pism peryodycznych. Ameryka sama posiada 26.620, Niemcy 7.769, Francya 7.151, Anglia 4.400, Węgry 1.003, Hiszpania 850, Szwajcarya 690, Indye Wschodnie 650, Belgia 467, Rosya 450, Norwegia 390, Szwecya 350, Brazylia 330, Dania 300, Rumunia 129, Serbia 78, Grecya 53, Turcya 45. Między niemi, niestety, bardzo wiele żydowskich. My katolicy popierajmy tylko pisma katolickie, szczególnie zaś pamiętajmy o „Prawdzie".

**Wojna z chmurami.** W Padwie, mieście włoskiem odbył się w tych dniach kongres czyli zjazd międzynarodowy. Radzono tam o rozpędzaniu chmur gradowych strzałami. Uczestników było do tysiąca przeważnie z Francyi i Austro-Węgier. Cieszyłoby nas, aby chmury raz ujarzmiono, bo nieraz bardzo się dają we znaki ludziom.

**Nie żartujmy głupio.** Ze Zabrza na Śląsku donoszą, że jakiś niegodziwy żartowniś wsypał górnikowi Kurpanikowi prochu do fajki. Gdy górnik zapalił fajkę, wybuchł proch i urwał mu trzy palce u lewej ręki. Straszna niegodziwość. Człowiek, który czyn ten popełnił, ma na sumieniu nieszczęśliwego górnika i jego rodzinę i obowiązanym jest do wynagrodzenia mu wyrządzonej szkody.

Wydarzył się tamże również rzadki wypadek. Mianowicie niejakiego Gabryelczyka ukąsił szczur w rękę i po dwóch dniach ręka spuchła tak bardzo, że lekarz musiał rękę odjąć.

**Jak żartują wojacy.** Dewet, dowódzca dzielnych Burów, pochwycił w bitwie cały patrol angielski, a nie chcąc ze sobą brać jeńców, aby mu marszu nie utrudniali, oświadczył im, że ich wypuści na wolność, jeżeli się zobowiążą przysięgą, że oddadzą list dowódzcy wojska angielskiego. Chętnie się na ten warunek zgodzili jeńcy. Dano im tedy list. Jeńcy siedli na konie i puścili się do swoich, pełni radości z uwolnienia. Kiedy zaś stanęli w swoim obozie, poszli przed jenerała i oddali mu list. Jenerał otworzył i czyta: „Szanowny Panie, proszę, uwiąż tych, którzy Ci wręczą list, na łańcuchu, inaczej codzień dadzą się pojmać. Dewet".

**O co się już ludzie nie procesują?** Ciekawą sprawę rozpatrywał niedawno najwyższy trybunał. Skutkiem wybudowania miejskiej kolei we Wiedniu wiele domów straciło na cenie skutkiem togo, że właścicielom wypadło zniżyć ceny mieszkań z powodu turkotu, świstu i dymu przechodzącej tamtędy kolei. Właściciel pewnej kamienicy zażądał od dyrekcyi kolei 45.000 K odszkodowania. Rzecz oparła się o wszystkie instancye sądu; wreszcie najwyższy trybunał przyznał oskarżycielowi 29.000 Koron, tytułem odszkodowania. Pogratulować wygranej kwoty!

**Kobiety mądrzeją i wypychają mężczyzn.** Dość często już słyszymy, że kobiety zostają lekarkami, adwokatami, urzędnikami. Obecnie idą już i do inżynieryi i architektury. Jedna z gazet zagranicznych donosi, że w mieście siedmiogrodzkiem przebywa niejaka Erica Paulasz, która w r. 1895 sprawowała tam obowiązki majstra murarskiego. Następnie złożyła wszystkie egzamina wymagane od budowniczych i przeprowadziła potem kilka wspaniałych budowli. Liczy ona obecnie 28 lat i jest córką inżyniera z Bystrzycy. W Jagrze, na Węgrzech Emilia Gebhardt jest dyrektorką akcyjnego towarzystwa, produkującego wyroby ślusarskie i blacharskie. W Niemczech coraz to więcej kobiet poświęca się chemii; także mają one zatrudnienia przy kolejach państwowych. W australskiem mieście Melbourne kobieta jest inspektorką biura sanitarnego. A dziwniejszą jest jeszcze rzeczą, że w San Francisko w Ameryce kobieta spełnia obowiązki rabina; nazywa się Rachela Frank. W hrabstwie Cowley miss Liliam Hall jest oglądaczką zwłok. Jeżeli tak dalej pójdzie, natenczas mężczyźni muszą się chwytać zajęć kobiecych

**Ojciec św. czyta** polskie książki. X. prałat Rinaldo Angeli wręczył Ojcu św. dzieło napisane przez naszego wielkiego pisarza powieści, H. Sienkiewicza, „Quo vadis". Papież wypytywał się pilnie o naszego wielkiego rodaka, a w kilka dni po przeczytaniu dziełka wyraził się z największemi pochwałami o przepięknej książce, tem arcydziele literatury naszej. Następnie przekazał tak Sienkiewiczowi, który powieść prześliczną napisał, jak też i tłomaczowi dziełka na język włoski z polskiego, Apostolskie błogosławieństwo. Dzięki niech będą Bogu, który narodowi naszemu zsyła mężów wielkich, którzy nas przypominają całemu światu.

**Osobliwy dzień.** W dniu 21 grudnia b. r., św. Tomasza apostoła, ani jednego zgoła umarłego nie chowano na cmentarzu krakowskim, na który codzień przynajmniej sześciu przynoszą. Bramy cmentarne i grabarze osłupieli, kiedy nie otrzymali od rana do wieczora żadnego umarłego. Mówili pono między sobą, że śmierć świętuje.

**Wyglądającym zimy** donosi Falb, że z początkiem stycznia b. r. będzie sucho, mrozy słabe, nieco spadnie śniegu, które tylko w niektórych okolicach spadną obficiej. W połowie zaś stycznia ma być ciepło i nieco śniegu, a w ostatnim dopiero tygodniu mróz i obfite śniegi. Czy się przepowiednie spełnią, zobaczymy niebawem.

**Niema strachu o węgiel,** który niedawno wyszedł do do wysokich cen. Odkryto bowiem w Kaniowie, w okręgu górniczym krakowskim po wykonaniu szeregu wierceń do głębokości 220 i do 363 metrów na dwa pokłady o grubości 2 i 0·85 m.

W Jaworznie zaś natrafiono na dwa pokłady o grubości 0·8 m i 1 m. W Tęczynku znaleziono także żyłę węgla o grubości 0·75 m do 1·5 m.

**Postawili na swojem.** Studenci uniwersytetu w Kijowie zwołali zgromadzenie i zaprosili rektora, aby do nich przybył i jako najwyższy przełożony wysłuchał ich zażaleń. Rektor odmówił. Studenci postanowili czekać na niego choćby tydzień cały. I czekali. Zamknięto salę, gdzie byli zgromadzeni i morzono ich głodem, lecz studenci nie ustąpili. Przybyło wreszcie wojsko, aby ich wydalić, lecz i to było daremnem. W końcu przyszedł sam rektor i wysłuchał ich żalów, lecz odmówił ich żądaniom, które mu przedłożyli. Studenci postanowili po świętach nie uczęszczać na wykłady. Niema więc lekarstwa na upór.

**Spisali się katolicy.** Za głosem Ojca św. poszli katolicy całego świata, albowiem stosownie do jego rozkazu odbyły się Msze św. w całym świecie o północy z 31 grudnia 1900 r. na 1 stycznia 1901 r. Kościoły nie mogły pomieścić napływu ludności, a do Komunii św. przystąpiło takie mnóstwo wiernych, że tego „Anielskiego Chleba" zabrakło po kościołach. W Krakowie, w kościele N. P. Maryi, odprawił Mszę św. sam Książe Biskup i Komunii św. udzielił. Ludzie w natłoku o mało się nie podusili. Oby Bóg dozwolił, aby katolicy całego świata ocknęli się w tym nowym wieku dwudziestym i nie dozwolili żydostwu rej wodzić, jak to było wieku dopiero co zgasłego.

**Z Pcima.** W nocy na Nowy Rok spalił się dom, w którym mieszkali gospodarze Józef, Wojciech i Antoni Ziębowie.

Prócz domu spaliły się dwie stodoły, wszelkie zboże, cztery owce i drobne zabudowania gospodarcze. Ludzie byli w kościele i nie miał kto ratować. Kilkanaście osób zostało w zimie bez dachu i chleba. Gdyby się znalazły litościwe serca, to datki choć drobne, byłyby dla tych nieszczęśliwych nieocenionem dobrodziejstwem. Urząd parafialny w Pcimiu (poczta Lubień koło Myślenic). jak również uasza Redakcya pośredniczą w przesyłce datków.

Polecamy gorąco tych nieszczęśliwych miłosierdziu chrześcijańskiemu.

**Ludność całej ziemi** wynosi 1.422 miliony. Z pomiędzy 3.900 ludzi żyje jedna osoba dłużej jak 90 lat. Rocznie umiera 33 milionów ludzi; dziennie 91.954 osób, w minucie umiera na świecie przeciętnie 60 ludzi.

Liczba różnych języków wynosi na świecie 860, a narzeczy (języków do siebie podobnych tak jak polski, czeski ruski) jest 5.090.

## Skrzynka na listy.

J. Czepiel. Wielkie Oczy. Listu nie otrzymaliśmy. Ostatni doszedł.

Jan Brzęk. Tworkowa. Prenumerata do 25 lutego b. r. zapłacona.

Jędrzej Haligowski. Gbiska. Prenumeratę na I półrocze otrzymaliśmy.

Jan Bułat. Podborze. Za I półrocze 1900 r. prenumerata zapłacona. Należy się nam jeszcze za II półrocze 2 Kor.

## Kalendarz kościelny.

6. Niedziela, Trzech Króli. — 7. Poniedziałek, Juliana. — 8. Wtorek, Seweryna. — 9. Środa, Marcyanny p. — 10. Czwartek, Wilhelma b. — Piątek, Higiniusza b. — 12. Sobota, Honoraty p.

### Odmiany księżyca w grudniu.

Pełnia dnia 5 stycz. o g. 1 m. 47 rano. — Ostatnia kwadra 12 stycz. o g. 10 m. 11 wieczór. — Nów 20 stycz. o godz. 4 m. 9 wieczór. — Pierwsza kwadra 27 stycz. o g. 11 m. 25 rano.

## Ceny targowe.

**W Krakowie 18 grudnia.**

Płacono pszenicę białą 8·10 — 8·40 — Żyto 7·00 — 7·30 — Jęczmień 6·50 — 7·25 — Owies 6·40 — 6·75. kor. za 50 kilo.

## Kurs pieniędzy.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Za ruble rosyjskie płacą . . | 2·54 | żądają . . . | 2·55 |
| Za marki niemieckie płacą . . | 1·17 | żądają . . . | 1·18 |



Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.